

Leszek Zaborowski: Zredukowani i ich historia alternatywna

Radykalizm współtwórców „Solidarności” dotyka dwóch bardzo ważnych kwestii, których przemyślenie w kontekście polskiego konserwatyzmu nadal stanowi duży problem, również w młodym pokoleniu



Radykalizm współtwórców „Solidarności” dotyka dwóch bardzo ważnych kwestii, których przemyślenie w kontekście polskiego konserwatyzmu nadal stanowi duży problem, również w młodym pokoleniu - przeczytaj tekst z najnowszego 8. numeru Teologia Polityczna Co Miesiąc pt. Historie alternatywne - całość do pobrania za darmo

W Polsce często spotykamy się z fenomenem, który na potrzeby niniejszego tekstu nazwę zredukowanym autorytetem. Chodzi tu o osobę rytualnie przywoływaną lub proszoną o komentarz w wyjątkowo precyzyjnie określonej dziedzinie - nie chodzi tu jednak o specjalistów np. od elektrowni geotermicznych w Europie Środkowej czy filozofii Jamblicha. Jednym z powodów zaliczenia do tej grupy może być np. dawna praca w nielubianej redakcji, zakończona w nieprzyjemnych okolicznościach. Nawrócony „grzesznik” często okazuje się bezcennym źródłem informacji, a jego oskarżenia mogą wybrzmieć z odpowiednio większą siłą. Inną pożądaną cechą bywa określone pochodzenie etniczne połączone z chęcią podważania nie lubianych przez nas opinii w jakiś sposób z nim związanych. Żyd walczący z przypisywaniem Polakom pokładów antysemityzmu lub przeciwnie, wiodącej roli między Sprawiedliwymi wśród Narodów Świata, zawsze zostanie przecież chętniej wysłuchany.

Nie sugeruję, że opinie wspomnianych osób mają niską wartość. Wręcz przeciwnie, mają one często wiele ciekawych rzeczy do powiedzenia (ich późniejsze przywoływanie aż do znużenia to już inna sprawa), również spoza owej wąskiej dziedziny, do której usiłuje się je przykroić. Problem w tym, że często nikt nie ma ochoty wnikać, co spoza tego obszaru mają do przekazania. A bywają to opinie interesujące, a zarazem dla chętnych do cytowania środowisk kłopotliwe.

Jednym z przykładów mogą być tu Joanna i Andrzej Gwiazdowie. Obsadzeni w roli świadków w sprawie „Bolka” oraz pocziwego symbolu tej prawdziwej, pierwszej „Solidarności”. Wykorzystywani dosyć instrumentalnie w rytualnych sporach - które być może po prostu

muszą takie być. Problem nie w tym, tylko w, jak oceniam, dosyć powszechnej ignorancji względem całości ich postulatów i interpretacji ostatnich dekad naszej historii.

Mój powrót do lektury ich tekstów - tym razem przede wszystkim wywiadu-rzeki „Gwiazdozbiór w Solidarności”, przeprowadzonego przez Remigiusza Okrasę, jak również tomów publicystyki - przypadł w okolicach 25. rocznicy wyborów do sejmu kontraktowego. Podczas dyskusji na temat tego, czy, co i jak powinniśmy świętować, wzmocnionych tylko pogrzebem Wojciecha Jaruzelskiego, wybuchły zrozumiałe emocje. Co oczywiste, podobne okoliczności sprzyjają raczej na okopywaniu się na z góry upatrzonych pozycjach, niż próbom uczciwego spojrzenia raz jeszcze na najnowszą historię Polski bez ukrytych założeń. Zadania samemu sobie niewygodnych pytań i ewentualnej rewizji swoich poglądów.

Z tekstów Gwiazdów wyłania się obraz „Solidarności” jako wielkiej zmarnowanej szansy - nie jednak na zbudowanie „normalnego, kapitalistycznego państwa”, czyli dysponującego sprawnym sądownictwem i prostym, sprawiedliwym prawem podatkowym i karnym, pozbawionego zaś rozbuchanej biurokracji i uwłaszczonej nomenklatury. Chodzi o wizję Polski idącej pod prąd zaleceń MFW i Banku Światowego, przyjmującą zupełnie inny, antyliberalny proces transformacji gospodarczej, przy jednoczesnej daleko posuniętej dekomunizacji. Ten, który zaszedł w rzeczywistości, jest u nich traktowany nie jako zniekształcenie naturalnego kierunku pod wpływem korupcji i przejmowania majątku przez komunistów, lecz operacja zgodnie zaplanowana i przeprowadzona przez starą i nową klasę rządzącą (nasyconą agenturą) oraz zachodnich „specjalistów”, zainteresowanych jak największym obniżeniem konkurencyjności

polskiej gospodarki, między innymi poprzez wrogie przejęcia zakładów. Naturalne są tu skojarzenia z Patologią transformacji Witolda Kieżuna, z tym że tu przekaz jest o wiele bardziej radykalny i wychodzi od współtwórców „Solidarności”, będących bezpośrednimi świadkami wielu interpretowanych wydarzeń.

Lektura Gwiazdów może być intelektualnie odświeżająca dla wszystkich. Chciałbym się jednak skupić na korzyściach płynących z niej dla konserwatystów, bowiem to właśnie dla nich tak często okazują się oni wspomnianym zredukowanym autorytetem. Tymczasem radykalizm współtwórców „Solidarności” dotyka dwóch bardzo ważnych kwestii, których przemyślenie w kontekście polskiego konserwatyizmu nadal stanowi duży problem, również w młodym pokoleniu. Pierwszą z nich jest stosunek do naszego systemu gospodarczego i wciąż odżywające tendencje do skrajnego liberalizmu w ekonomii (czego symbolem jest chociażby ostatni sukces Kongresu Nowej Prawicy). Trudno powiedzieć, jak je pogodzić z katolicką nauką społeczną czy dziedzictwem „Solidarności”, w deklaracjach tak często w kręgach konserwatywnych hołubionym. W tym wypadku czytanie niepoprawnych politycznie propozycji Gwiazdów może bardzo pobudzić do myślenia. Warto zdać sobie sprawę i podjąć wysiłek intelektualnego przepracowania szeregu związanych z tą kwestią problemów i sprzeczności, zamiast je, dla dobrego samopoczucia, wypierać. Drugą zaś jest rola hierarchów Kościoła najpierw w latach 80., a następnie w polskiej transformacji. Często kontrowersyjna, idąca pod prąd oczekiwań związanych z opozycją, szeregowych księży, przez Gwiazdów w niektórych przypadkach oceniana bardzo negatywnie. Przede wszystkim zaś w pełnej krasie ukazująca dylematy i pułapki, które występowały w naszej najnowszej historii. Oczywiście, łatwiej jest uznawać za jedyny problem historii Kościoła czasów PRL tajnych

współpracowników w sutannach - w ten sposób jednak nie zrozumiemy całej jej złożoności oraz tego, przed jak skomplikowanymi wyzwaniami stawali biskupi.

Wielu słusznie narzekało na narzucanie w 25-lecie częściowo demokratycznych wyborów lukrowanej historii początków III RP. Niektórzy twierdzili, że 4 czerwca nie mają czego świętować. Gwiazdowie na pewno by się z nimi zgodzili, najprawdopodobniej jednak z nieco odmiennych powodów, które warto poznać. Nie po to, by automatycznie się z nimi zgodzić - tylko by przekonać się, dla jak wielu z naszych przekonań powinniśmy poszukać mocnego uzasadnienia, którego to tak łatwo domagamy się od innych.

Leszek Zaborowski